

Jacek Brzezina

„Powstanie wygraliśmy moralnie” mówi Fauzi - bej wódz narodowej Arabii

II. DECYDUJĄCA BITWA

„Było to nazajutrz po bitwie pod Bitimrin (koło Napluzy), gdzie Anglicy odnieśli dość znaczną klęskę. Oddziały powstańcze zgrupowały się na wzgórzach pod Kafa Sur, przygotowane na wszelkie możliwości ze strony przeciwników, którzy rzeczywiście postanowili za wszelką cenę zmniejszyć kompromitację z dnia poprzedniego.

W pewnej chwili patrol donosił mi, że w wąwozy górskie wjeżdżają tankietki angielskie, okrążając nasze pozycje. Wystąpił przeciwko nim kilkudziesięciu ludzi z rozkazem obserwacji nieprzyjaciela, bez wszczynania walki. Bądź co bądź nie mieliśmy odpowiednich środków do walki ze stalowymi maszynami. Jednak krew arabska okazała się zbyt gorąca. Już po kilkunastu minutach doszły mnie odgłosy strzałów, początkowo z jednej, później zaś ze wszystkich stron. Patrol przystąpił do walki.

ATAK NA CZOLGI

W jednym z wąwozów gdzie udało mi się, by sprawdzić co się dzieje, ujrzałem pięć tankietek, do których moi ludzie, mimo gradu kul z karabinów maszynowych podeszli na kilkanaście kroków. Siedmiu zabitych i kilkunastu rannych nie powstrzymało ich od dalszego ataku. Ukryci za skałami poczęli z bliska ostrzeliwać tankietki. W jednej z nich obsługa została zabita, z czego skorzystali powstańcy i schowali się za nieszkodliwą maszyną z za której prężyli już na zupełnie bliską odległość pozostałe. W krótkim czasie unieszkodliwiono drugą tankietkę. Trzy pozostałe broniły się jednak dzielnie. Walka utrudniona była bardzo, gdyż ciężkie tankietki nie można było przewrócić lub nawet ruszyć z miejsca. Inaczej to byłoby w czasie rewolucji Drużów w Syrii gdy moi ludzie przewrócili i podpaliili dwanaście samochodów pancernych francuskich. Z tankietkami tak łatwo jednak nie szło.

ODWAGA JEDNOSTKI

Fauzi bejowi błyszczały oczy gdy opowiada. Rozpala się emocjonując. „Wezwane telegraficznie przyby

ły na pomoc tankietkom samoloty, lecz zapadający zmrok niepozwolił im skutecznie interweniować. Walka dogasała. Ocalałe tankietki wycofały się. Broń motorowa przegrała z kretesem wobec odwagi jednostek uzbrojonych li tylko w karabiny i granaty ręczne. Na drugi dzień Anglicy wypowiedzieli nam walną i ostateczną bitwę. Przegrali ją! 12.000 żołnierzy angielskich nie potrafili wyprzeć powstańców z gór.

„POWSTANIE WYGRALISMY MORALNIE”

„I co dalej? — pytam doprawdy zaciekawiony szczegółami o

ki walki przeciwko zmotoryzowanemu oddziałowi angielskiemu? „O tankietkach już panu mówiłem. Jeżeli chodzi o samoloty to miałem wyznaczone specjalne posterunki z karabinami maszynowymi, które w czasie największej nawet bitwy miały li tylko zadanie obserwowania nieba i strzelania do nieprzyjacielskich samolotów.

„Jaki był rezultat tej taktyki? Fauzi-bej uśmiecha się: „Dwaście samolotów nieprzyjacielskich zmusiliśmy do lądowania lub strąciliśmy. Chyba dosyć! Jestem tego samego zdania. „A jak przedstawia się sprawa

ne dziś ziemie dawnego imperium. Chcemy mieć coś w rodzaju przedwojennej Rzeszy Niemieckiej. Obecne państwa byłyby prowincjami, najwyższa władza spoczywałaby w jednym ręku.

„Czyjem? „Wszystko jedno! To nie jest sprawa dynastyczna. Królem nie zostanie panujący dziś w Iraku Ghazi, czy arabski Ibn - Seud, lub transjordański emir Abdallah. Zostanie ten Arab, który najwięcej zasłużył się ojczyźnie! Fauzi bej wskazuje na kręcącego się po tarasie młodego, niepozornego sekretarza — „Może nim zostać nawet ten, o ile zasłuży się!

„A jak przedstawia się pańska obecna sytuacja i jakie są pana plany na przyszłość?

Fauzi bej uśmiecha się szeroko — „Niedyskretna mój panie! Przyznaję mu rację. Cóż robić, fach dziennikarski jest zawsze nie dyskretny. Nie nalegam jednak. Trudno, by człowiek internowany, odsunięty od świata mógł zwierzać się co do swoich planów — dziennikarzowi! Dosyć zresztą usłyszałem i zrozumiałem. Czyżby jednak Fauzi bej mówiąc o przyszłym królu panarii „najbardziej zasłużonym dla ojczyzny człowieku“ nie miał na myśli siebie? Dziś już przecie jest najbardziej popularną postacią, na całym Bliskim Wschodzie!

Zegnamy się serdecznie. Ostatnia fotografia, uścisk dłoni i „do zobaczenia“.

gdzieś na froncie arabskim, czy na linii tyralierów, czy w ataku na tankietki. Jego fotografia z dykacją, starczy za najlepszy paszport czy przepustkę — więc „do zobaczenia...“

Strak z powodu małp

Swego czasu prasa doniosła, że właściciele plantacji kokosowych na Ceylonie nie posługują się przy zrywaniu owoców małpami, które nie tylko są zręczniejsze od ludzi, ale co w tym wypadku było kwestią decydującą tańsze.

Ponieważ jednak plantacje nie mogły obyć się bez nadzoru ludzkiego, część pracowników zatrudniano. Obecnie pracownicy walczą z konkurencją małpią i bezwzględnie metodami wysiłku plantatorów przystąpili do strajku i postanowili kontynuować go tak długo, jak długo małpy nie zostaną „zwolnione z pracy“.

Wobec solidarnej postawy tubyleców, plantatorzy będą musieli ustąpić i zwierzęcą siłę roboty zastąpić siłą ludzką.

W WOŁOMINIE zapnumerować „ABC“ można u p. Szadkowskiej (kiosk gazetowy)

Z teatru o teatrze

Garbata modelka w eleganckiej sukni

TEATR KAMERALNY — „MECENAS BOLBEC I JEGO ZONA“ — KOMEDIA W 3-CH AKTACH JERZEGO BERRA I LUDWIKI VERNEUILLA.

Komedia ta na scenie teatru Kameralnego wygląda jak elegancko skrojony i dobrze uszyty strój, prezentowany przez garbatą modelkę. Sztuka jest bardzo dobra pod względem kompozycji, ale bardzo głupia w treści. A przede wszystkim źle grana. Ponieważ teatr Kameralny nastawiony jest jak widać na produkcję seryjną, po „Tajemnicy lekarskiej“ i „Małżeństwie“ wypało dać „Mec. Bolbeca“. Jest to nota bene dużym ułatwieniem dla p. Grywińskiej, która bez trudu i wiernie odtwarza swoją rolę z „Tajemnicy lekarskiej“ (przynajmniej jednak trzeba, że zarówno w rolach lekarzy, jak adwokatów w spódnicach, czuje się p. Grywińska bardzo dobrze i pewnie).

Brak Adwentowicza daje się wyraźnie odczuwać. Cały zespół mimo wysiłków reżysera p. Kwiatkowskiego „rozlaży się“. Aktorzy miotają się po scenie, wykonują z tragicznym wyrazem oblicza foksytotowe pasy i — krzyczą. Najgłośniej krzyczy p. Zygmunt Rzecki, nieco ciszej robi to p. Aleksander Balcerzak, który za to częściej płąsa. Najwięcej umiaru wkłada w swe zachowanie p. Bronisław Dardziński, a

najwięcej „naturalności“ — p. Hanna Różańska. Zdecydowanie nieprzyjemnym głosem odznacza się druga Hanna p. Parysiewicz. Nic dziwnego, że na tym tle łatwo się p. Grywińskiej wzniesie półtorę klasy wyżej.

Powiedziałem, że komedia Berra i Verneilla jest bardzo „głupia w treści. Muszę się z tego wytłumaczyć. A więc: tak jak w „Tajemnicy lekarskiej“ głównym „problemem“ tej sztuki jest zagadnienie: czy kobieta pracująca zawodowo może być jednocześnie dobrą żoną? Berr i Verneuil odpowiadają stanowczo, że nie. Według autorów bowiem mężczyźni kochają tylko kobiety głupie, a w każdym razie choć trochę głupsze od nich samych. Kobiety inteligentne mają przed sobą dwie alternatywy: albo poświęcić się pracy zawodowej i wyrzec się swej kobiecości, albo też nudzić się śmiertelnie przy boku męża i szukać kochana.

Oklepywanie i wałkowanie tych tematów stało się dla teatru Kameralnego programem działalności „kulturalnej“. Żydy, które darzą podziemią Galerii Luksenburga szczególną sympatią, program ten w jego wszelkich odmianach gorąco oklaskują.

Publiczność polska nie ma do takiego postępowania powodów. Stanisław Grzelecki

Z sali koncertowej

Zdolne panie w Konserwatorium

(II popis absolwentek państw. Konserw. Muzycz.)

W bieżącym roku szkolnym w Konserwatorium rzuca się w oczy pewien interesujący fakt mianowicie niezwykle urodzaj na panie, i kłęska posuchy na panów. Na poprzednim popisie absolwentów Konserwatorium w Filharmonii występowały również w przeważającej ilości damy. Drugi występ w sali Konserwatorium był popisem tych samych pań, tylko w innych sukniach. Znalazł się co prawda jeden jedyny przedstawiciel rodzaju męskiego, ale i ten miał... sutannę.

Obydwa koncerty mogły utwierdzić przypuszczenie, że Konserwatorium Muzyczne w Warszawie jest rodzajem zakładu żeńskiego dla muzykujących pań. Na szczęście obecność księdza Miazgi, organisty, w gronie tegorocznych absolwentek rozwiała całkowicie to przypuszczenie. Uczeń klasy organów prof. B. Rutkowskiego ksiądz T. Miazga jest wyjątkowo pracowitym muzykiem, który z pochwąlgodną wytrwałością odbył swe studia w Konserwatorium. Jest on i teoretykiem, kapelmistrzem i organistą. Na popisie wykonał on chorąg Bacha, Ciaconę Pachellela i Benedictus Regera z całą poprawnością solidnie wykształconego organisty.

Co do pań — absolwentek — to zwracały one uwagę swymi zdolnościami prawie wszystkie. Ale cóż z tego? Czy będą się kształcić w dalszym ciągu na wirtuozki-pianistki? Czy nie zamienią raczej w przyszłości rzemiosła artystyczne na inne, nie-

co bardziej prozaiczne: gospodarstwo domowe? W każdym razie pań prof. Z. Buckiewiczowej należą się słowa wysokiego uznania za pokazanie nie tak utalentowanej i znakomicie przygotowanej pianistki, jak p. E. Patron-Hellerowa, która wywarła na prawdy jak najlepsze wrażenie. Do podobnego typu wirtuozowskiego należą również A. Bieżyńska, uczennica prof. Turczyńskiego. Klasę pianistyczną b. poważną reprezentowała pełna skupienia p. T. Wojtaszewska, uczennica prof. Z. Drzewieckiego, która się już na poprzednim popisie zaprezentowała doskonale wykonaniem Rachmaninowa. Tym razem odegrała ona solidnie i gruntownie opiewane Etiudy symfoniczne Schumanna.

Poza tym w koncercie brały udział jeszcze dwie panie: pianistka St. Łosakiewiczówna (ucz. p. Lewickiego) i śpiewaczka J. Szczygiłówna (ucz. M. Sankowskiej), których pomimo najszerszych chęci, nie udało mi się usłyszeć.

Michał Kondracki

Wystawy Grafiki Reklamowej

Międzynarodowa Wystawa Grafiki Reklamowej, mieszcząca się przy ul. Mazowieckiej 9 na specjalne życzenie zwązków i szkół artystycznych przedłużona została do dnia 14 b. m. Ostatnia więc sposobność obejrzenia świetnych plakatów włoskich i niemieckich, wspaniałych reklam szwajcarskich i czeskosłowackich mija w poniedziałek, dnia 14 b. m.

Zycie kulturalne

NAUKA

W wyniku dwudniowych obrad hydrologów państw bałtyckich w Rydze powzięto szereg uchwał. Postanowiono m. in. połączyć się ze światową unią geodetyczną i geofizyczną, pozostawić stałe biuro kongresu na następne 3 lata w Rydze i zwołać kolejną konferencję w sierpniu 1938 r. w Lubecie. W konferencji tej brała udział również kilkusobowa delegacja polska.

MUZYKA

Zakończyły się tu obrady międzynarodowego kongresu lutniczego. Przyjęto szereg uchwał w sprawie ustalenia kamertonu, badań naukowych nad surowcami używanymi przy budowie instrumentów smyczkowych, systemu naprawy instrumentów, ich identyfikacji etc.

HEDDA WESTENBERGER

DR. MED. KARIN FISZER POWIEŚĆ

„Miała 13 lat, kiedy przyłapano ją na opatrywaniu wiejskiego kundla z obrzydliwą raną na karku — tak zaczyna Hedda Westenbergerswa powieść „Dr. med. Karin Fiszer“.

W wieku lat 19, Karin została pielęgniarką. Nieco później wyszła za mąż za światowej sławy lotnika, Horsta Fiszera, który w rok potem zginął w katastrofie lotniczej.

Po śmierci męża Karin wstąpiła na wydział medyczny uniwersytetu w Lipsku.

Mijały lata. Dr. medycyny Karin Fiszer stała się znaną i poszukiwaną lekarką. Gabinet jej przy ul. Nettebleck w Berlinie jest odwiedzany przez wielu pacjentów.

Kiedyś wracając nocą od chorego natknęła się na ulicy na zebrzącą młodą dziewczynę, niepospolitej urody. Lekarka zainteresowała się żebraczką, zawiozła ją do domu, otoczyła opieką. Wiele ambicji i nawet uczucia wkłada Karin w wychowanie Elzy Wendt.

Długo czas męczyła się z tym. Olbrzym Hugo Winkler zrobił z niej jakiś nędzny strzępek człowieczy, który nie może sam sobie poradzić. I pewnego dnia udała się do niego, jako lekarza, by w jego ręce złożyć ciężar swego niepokoju — niech jej pomoże wydobyc się z tego konfliktu. I pomógł!

Ileż to od tego czasu przeżyli wieczorów na wspólnym rozważaniu i wyszukiwaniu dróg wyłucznych dla niesienia

skutecznej pomocy chorym. Robili coraz nowe odkrycia. Karin była jego uczennicą i przyjacielem. Ostatnio był we Włoszech, teraz wrócił i wprost z dworca dzwoni do niej: Karin ze słuchawką przy uchu nie może opanować zachwyty.

— Nie.. nie, nigdzie na kolację proszę nie chodzić! U mnie znajdzie się coś dla pana do jedzenia. Ale przede wszystkim... co się z panem dzieje?... — Proszę zaraz przjechać! — mówi Karin do telefonu i już woła na Elzę, żeby zostawiła robotę i razem biegną do kuchni. Na widok pustej spiżarni załamuje ręce!

— Co teraz Elzo? Myślałam, że mamy jeszcze puszkę z gulaszem... Czy przynajmniej mamy dosyć chleba? Zrób furę kanapek — i skocz na róg po piwo.

— Czy mam siedzieć z państwem, jak pan profesor przyjdzie?

Karin sekundę się zastanawia... Zwykle pozwalała Elzie w razie jakiejś wizyty siedzieć razem — ale dziś właśnie... Hugo Winkler był osiem tygodni we Włoszech... Tyle może się mieć osobistych rzeczy do omówienia...

— Tak... mów Karin — póki nie zje możesz zostać. Ale potem? Wiesz co — pójdz do kina.

— Teraz już za późno do kina... będzie już pewno dzieśiąta... Ale jeżeli można mogłabym... pójść choć raz do pałacu sportu na sześciodniowy wyścig cyklistów. Może się tam dostanę jeszcze na tańsze miejsca...

— Dobrze Elzo — mówi Karin bezmyślnie, krytycznie badając ilość masła i musztardy — możesz iść tylko nie siedź za długo — najpóźniej do pierwszej bądź z powrotem. — Och, już dzwoni...

Wchodzi Hugo z szafasem, obładowany dwoma kuframi. Karin rozpromieniona. „Boże, jakież on opalony na czerwono — jak nowo narodzone dziecko!

Ubranie pełne plam — a ręce! paznokcie!... ojej.. Komieczne, jak ci mężczyźni wyglądają, gdy kilka godzin posiedzą w pociągu.

— Wielki Hugo — mówi śmiejąc się Karin — zgaduję, że najpierw chcesz się umyć — idź zatem do łazienki, Elza tymczasem przynieś piwo. Tylko nie wpadnijcie na siebie z Elzą... pan wie przecież, że zadurzona w panu... ale któż w panu nie jest zakochany?!

— Już znowu ten ton — skarży się Hugo Winkler i dalej rozmawia, idąc posłusznie do łazienki — tak było cudownie we Włoszech, nikt tam do mnie nie zwracał się z taką ironią... — ciągnie przejeżdżając ręcznikiem po czubie i twarzy. — Ach! otóż i Elza! Coraz piękniejsza jesteś, moje dziecko! Ale tym radośniej cię witamy, widząc taki wspaniały kufel piwa, którym chcesz mię uraczyć. Zaraz z tym do pokoju! Przypuszczam, że otrzymam rozgrzeszenie po posłusznym umyciu się i będę mógł ugasić moje mordercze pragnienie.

I podczas kiedy uszczęśliwiona komplementem Elza stawia kufel na stole, wielki profesor podaje Karin ramię.

— No, chodźmy moja droga! Pokój Karin to coś najcudowniejszego na świecie, i kto wie, czy pozostałbym wam tak wiernym moje ślicznotki — gdyby nie ten pokój.

— Czy mam już iść? — pyta Elza cicho, postawiwszy całą furę kanapek na stole, choć wołałaby zostać.

Karin nie widzi tego, przyzwala skinieniem głowy i sadowi się głęboko w swoim kąciu, z nogami podwinętymi i wielką poduszką na kolanach. Tak zwykła była siadywać mając lat 10, tak samo siada teraz mając 35 — wygląda przy tym bardzo młodo.

— A teraz jazda profesorze, niech pan opowiada, jak tam było we Włoszech?

(D. c. n.),